

Ziemia to kosmiczny psychiatryk

20 lipca 2017

PSYCHIATRYK ZIEMIA CZY KOSMICZNA SZKOŁA ŚREDNIA?

Zapraszam Cię na literacką podróż po duchowych prawach świata i niuansach istnienia, w której Ziemia została przeze mnie porównana do.. kliniki psychiatrycznej. Ziemia to klinika psychiatryczna z siedmioma piętrami. Jest ich siedem i pierwotnie każde piętro odpowiadało odpowiedniemu poziomowi rozwoju i „ucywilizowania” pacjentów. Pierwsze piętro odpowiadało pierwszemu poziomowi, drugie piętro – drugiemu poziomowi, i tak dalej.

Obecnie w psychiatryku Ziemia jest inaczej. Pierwsze trzy piętra zajmują pacjenci z poziomu pierwszego. Kolejne dwa piętra zajmują pacjenci poziomu drugiego. Piętro szóste zamieszkują wspólnie pacjenci poziomu czwartego i piątego. Z kolei piętro ostatnie, siódme, zamieszkują wspólnie pacjenci poziomu szóstego i siódmego.

Pacjenci z poziomu pierwszego są najbardziej impulsywni i porywczy. Pragną silnych emocji. Lękają się bardzo o przetrwanie w klinice, w końcu te niższe piętra są piętrami najbardziej „więziennymi”. Jest tam bardzo trudno, groźnie, niestabilnie, lękowo. W związku z tym, pacjenci z poziomu pierwszego, z trzech dolnych pieter, potrzebują bardzo silnych leków, mających wiele skutków ubocznych. Czyniących z nich warzywa. Jest to piętro Tiorydazyny, owianej złą, filmową sławą.

WIĘZIENNE ZASADY NA ZIEMI. PRACA JEDNAK NIE CZYNI WOLNYM...

Potrzebują oni też rygorystycznych, niemal „więziennych” systemów zasad, nakazów, zakazów. W przeciwnym wypadku, ze względu na ich agresję i popędliwość, zapanowałaby ogromna

anarchia. Pacjenci z wyższych poziomów (szczególnie z poziomów 2, 3, 4, 5) uważają lekarzy i ordynatorów leczących pacjentów poziomu pierwszego za dyktatorów, tyranów. A ich metody za łamanie wszelkich praw. Choć nie zdają sobie oni sprawy, że gdyby nie te metody, to nie mogliby oni przechodzić procesu leczenia. Tylko zmieniliby piętra tej kliniki w busz, w dżunglę.

Pacjenci poziomu pierwszego mogą przechodzić czasami, z gością, na wyższe poziomy. Często wywołuje to ogromne problemy. Dla pacjentów z poziomu drugiego są oni po prostu barbarzyńcami. Z kolei poziom drugi, choć też nacechowany jest ekstremalnymi emocjami, żądzami, popędliwościami, to funkcjonuje tu coś innego. Mianowicie konieczność powściągnięcia tych barbarzyńskich instynktów. Konieczność bycia „normalnym”, „tak jak reszta”. Pacjenci poziomu drugiego biorą już słabsze leki, ale nadal są one silne, nadal otumaniają, usypiają, osłabiają czujność.

Jednak pozwalają one na wykonywanie pewnych prac na rzecz kliniki. Umożliwiają też np uczestnictwo w terapii. Na tym poziomie ważna jest identyfikacja ze społecznością kliniki, z ideami kliniki, z ideami leczenia. Przy czym owo „leczenie” jest po prostu byciem takim jak reszta, jest nie zadawaniem lekarzom i ordynatorom podejrzanych pytań, nie kwestionowanie ich decyzji. Pacjenci poziomu pierwszego i drugiego wiedzą, że jakiś szef kliniki istnieje. Jednak jest to pojęcie bardzo mgliste, otoczone rytuałami, terapiami, pracami na rzecz kliniki itp.

Pacjenci z drugiego poziomu uważają swoje lekarstwa za jedynie słuszne, jedynie dobre. Uważają, że działają tylko ich lekarstwa. Leki i metody stosowane przez ludzi z wyższego, trzeciego poziomu, są przez nich akceptowane jako normalne, ale nie interesują ich one. Zaś metody leczenia pacjentów poziomów 4, 5, 6, 7, budzą u nich grozę i strach. Sprzeciwiają się im jako tym, które godzą w ustabilizowany i sielankowy porządek poziomu drugiego. Gdy przypadkiem zażyją jakiś lek z

wyższego poziomu, reakcje mogą być różne, ale najczęściej są złe. Wymioty, biegunka, palpacje serca, uderzenia gorąca i inne. Przecież wzięli coś niedozwolonego, coś szatańskiego.. I to dlatego. To przecież te lekarstwa i Ci ludzie są jacyś źli, to heretycy, oszołomy, odszczepieńcy!

„BO MY WIEMY LEPIEJ!”

Zgoła inny jest poziom trzeciej kliniki psychiatrycznej o nazwie Ziemia. Pacjenci mają już dostęp do nowoczesnych komputerów i innych fajnych urządzeń. Nie muszą już „na ślepo” pracować dla kliniki, tak jak pan doktor każe, ale mogą pracować bardziej dla siebie. Bardzo się tym szczycą, bo zarabiają dwa, trzy, lub nawet dwadzieścia razy więcej niż pacjenci dwóch niższych poziomów, którymi to pacjentami gardzą. Choć dalej nie wiedzą, że 90% wypracowanych przez nich dochodów zabiera właściciel kliniki.

Zresztą, jaki kurwa właściciel kliniki?! Nic takiego nie istnieje, myśl racjonalnie, do cholery! I ogarnij się, oszołomie, co za bzdury gadasz! Klinika nie ma żadnego sensu i celu działania, ktoś ją wybudował przez przypadek! Sama się wybudowała, cegły same się ustawiły w takiej kolejności i to przez zupełny przypadek! A jedyny sens to ciemnienie i wyzyskiwanie pacjentów poziomów niższych, gardzenie tymi z poziomów wyższych i po prostu zarabianie! Lekarstwa jakie są tu używane są innego rodzaju. To nowoczesne, drogie, silnie pobudzające antydepresanty, takie jak np Bupropion. Zdarzy się też pokątnie załatwiona amfetamina czy mefedron, by podnieść wydajność w pracy.

Inne lekarstwa to np szczepienia, ponieważ występuje tu obsesyjny lęk przed chorobami zakaźnymi. Szczególnie te nowsze wersje szczepionek. Bo przecież ich stać no i lekarze z kliniki je popierają. Na argumenty pacjentów z wyższych poziomów, że te pobudzacze niszczą serce i są ogólnie szkodliwe, nie zwracają uwagi. Przecież liczy się sukces a nie zdanie oszołomów. Dalej występuje tu identyfikacja ze

społeczeństwem, ale jest ona inna niż w przypadku poziomu drugiego.

DLACZEGO NIKT, NAWET BÓG, NIE REAGUJE NA TO CAŁE ZŁO?!

Społeczeństwo jest po prostu narzędziem, biomaszyną mającą przyczynić się do sukcesu. Owszem, trzeba przestrzegać jego zasad. Trzeba być uspołecznionym, asertywnym, ekstrawertycznym aż do porzygu. Trzeba być poważanym i szanowanym obywatelem. Ale nie dla sielskiego i głupiego etosu pracy i etosu posłuszeństwa charakterystycznego dla pacjentów poziomu drugiego. Tylko dla siebie, by osiągnąć sukces, by robić dobrą minę do złej gry. Trzeba wiedzieć jaką maskę założyć, jakie kłamstwo powiedzieć. Komu lizać dupę, a komu wbić nóż w plecy.

Poziom czwarty to całkowite załamanie się porządku charakterystycznego dla pacjenta z poziomu trzeciego. Często w wyniku ogromnej traumy, która paradoksalnie ma działanie leczące. Pacjent doznaje wtedy olśnienia. Po co mam harować jak wół? Po co mam być taki, jak inni każą? Dlaczego mam być takim bezdusznym dupkiem, pełnym hipokryzji, mentalności Kalego? Pojawiają się też myśli, że klinika psychiatryczna to jakieś pierdolone szambo. Co tu się w ogóle odpierdala?!

Dlaczego lekarze i ordynatorzy nie reagują na to całe zło? Może im na tym zależy, może zarabiają na tym gruby hajs? No i dlaczego pacjenci z poziomu 1, 2 i 3 na to zezwalają? Dlaczego są takimi lemingami? Takimi gruboskórnymi dupkami, albo odwrotnie – biernymi ofiarami losu? Pacjenci poziomu czwartego mawiają: „wiem, że nic nie wiem”. Często są przestraszeni. Dostrzegają, że lekarze i ordynatorzy różnych pięter coś knują. Coś wrednego i przebiegłego. Rozmawiają o tym w swoim gronie, i tworzą o tym rozmaite, straszne teorie. Zaczynają widzieć knowania tam, gdzie ich nie ma. W tym ferworze myśli często nie dostrzegają knowań tam, gdzie one naprawdę są obecne.

Pacjenci poziomu czwartego buntują się przeciwko lekarstwu i

metodom z niższych poziomów. Postrzegają je jako szkodliwe, podejrzanе, lub barbarzyńskie. Choć często są one im potrzebne. I nierzadko ratują im życie. Bo oni chcą inaczej, nie chcą przecież brać tych świństw! Na poziomie czwartym i wyższych, praca ma szczególny sens wtedy, gdy służy dobru może nie kliniki i jej właścicielowi, ale dobru pacjentów. Inny jest poziom piąty. Pacjenci z tego poziomu uważają, że „wiedzą”. Z jednej strony odcinają się od zabobonów, hipokryzji i psychoz poziomów 1, 2 i 3. Z drugiej strony, uważają, że to oni wiedzą najlepiej, że to ich lekarstwa są jedynymi skutecznymi.

GOTOWI DO OPUSZCZENIA KLINIKI „ZIEMIA”

Pod tym względem poziom piąty bardzo przypomina poziom trzeci. Masz być taki, taki i taki, i dopiero wtedy możesz uważać się za oświeconego, za człowieka z sercem. Pacjenci z „piątki” uważają, że mają kontakt z samym właścicielem kliniki. I że tylko oni mają do tego kontaktu prawo. I że tylko oni poprawnie interpretują jego przesłania. Przecież każdy inny robi to źle i jest zwodzony przez cynicznych doktorków i ordynatorów! Ludzie z tego poziomu nie mają krytycyzmu i dystansu wobec tych wizji, i nie wiedzą, że najczęściej są we wredny sposób oszukiwani przez rechoczących z ich głupoty doktorków. To żaden właściciel kliniki ze swoim przekazem, ale sprytny doktor bawi się w głuchy telefon i ma przy okazji potężną bekę.

Poziom szósty pozbawiony jest nadęcia ego typowego dla poziomu piątego. Istnieje tutaj częściowy powrót do „wiem, że nic nie wiem” z poziomu czwartego. Pacjenci tego poziomu nie łakną kontaktu z szefem kliniki, którego często podejrzewają o złe knowania i obarczają winą za wszelkie zło. A przynajmniej nie w taki „fajerwerkowy” sposób, w jaki robią to „piątkowicze”. Poziom szósty to często niechęć wobec różnych wymyślnych, tajemnych eliksirów, charakterystycznych dla poziomu niższego. Bo to w końcu kolejna iluzja. Natomiast poziom siódmy to całkowite wyzwolenie z konieczności jakiegokolwiek leczenia. I

z konieczności szukania kontaktu z właścicielem kliniki. Nie biorą oni leków, nie uczestniczą w terapiach, bo ile kurwa można. Są gotowi na opuszczenie kliniki.

Wiedzą oni, że to opuszczenie kliniki i wyjście na wolność jest celem. że celem nie jest ślepe utożsamianie się z założeniami kliniki, charakterystyczne dla poziomu 2, ani sukces z poziomu trzeciego. Nie jest nim też chęć reformy kliniki i polepszenia bytu pacjentów, która włącza się pacjentom poziomu czwartego. Nie chcą też efekciarstwa, różnych fikołków i eliksirów osób z poziomu 5. Oni po prostu są, istnieją, egzystują. I wiedzą, że gdzieś tam jest lepszy świat. Pola, łąki, lasy, tętniące życiem miasta, morza, oceany, pustynie, przestrzeń kosmiczna.. A nie zapleśniała, pełna wariatów i wrednych lekarzy klinika. Która nie tętni życiem, ale zastojem. Wiedzą to, ponieważ poziom siódmy ma przywilej wychodzenia na przepustki, poza klinikę.

SENS ŻYCIA CZY SENS ISTNIENIA ŚWIATA? A JEST W OGÓLE TAKI?

Co jest więc celem istnienia kliniki, jak i jej właściciela? Klinika ma leczyć, leczyć, leczyć i jeszcze raz leczyć. Ale czy wyleczy na trwałe, wypuszczając pacjenta? To jest wątpliwe. Właściciel kliniki z kolei chce z jednej strony mieć korzyści z jej istnienia, np hajs. A z drugiej strony, chce mieć zajęcie, chce mieć pracę, chce by wielki i potężny gmach kliniki istniał i błyszczał. On doświadcza życia poprzez pacjentów i poprzez opiekowanie się kliniką. I pod wieloma, bardzo wieloma względami, jest dokładnie taki sam, jak pacjenci wszystkich siedmiu poziomów. Dla niego brutalny mord na 1 poziomie, wyzysk innego pacjenta na 3 poziomie jak i beztroska bytu poziomu siódmego maja dokładnie taką samą wartość – są bowiem doświadczeniem, kreacją.

Właściciel kliniki chce np, by pacjenci pracowali, by byli mu posłuszni, by się rozmnażali. Pytanie tylko, czy jest to korzystne dla pacjentów? Tylko czasami i tylko wtedy, jeśli przeżywają w ten sposób lekcje, jeśli służy to procesowi

leczenia. Jednak w zdecydowanej większości przypadków jest to puste i bezsensowne snucie się po korytarzach kliniki. Istnieje też zasada, że jeśli pacjent powołuje do życia swoje dziecko, to nie może opuścić kliniki. Bo przecież ani lekarze, ani tym bardziej właściciel się nim nie zajmą, musi to zrobić rodzic.

Pacjenci z poziomu pierwszego płodzą bardzo dużo dzieci, po 10, 15 i więcej. I w ogóle się nad tym nie zastanawiają, że ich poziom pełen jest agresji i brutalności. I że lekarze i ordynatorzy dają im mało jedzenia. Te dzieci po prostu są, i są też źle traktowane. Poziom drugi to też poziom dzieci, i przy okazji poziom posłuszeństwa, konserwatyzmu i pracy. Konserwatyzm i tradycja nie są świętością, od której łezka wzruszenia się kręci w oku. Są one programem kontrolnym mającym trzymać za mordy motłoch z poziomów 1, 2 i 3. I są absolutnie konieczne. Są potrzebne by klinika trwała. By nie zamieniała się w jedną wielką ćpalnię, ruchalnię i dżunglę. By Ci, którzy chcą się leczyć i iść wyżej, mogli to robić. Są też potrzebne by chronić pacjentów z wyższych poziomów (4, 5, 6, 7) przed agresją, popędliwościami i żądzami pacjentów z pierwszych trzech poziomów.

DOBRO JEDNOSTKI KONTRA DOBRO SPOŁECZEŃSTWA

Na marginesie.. Dobro i samorealizacja jednostki jest przeciwne dobru ogółu. Funkcjonujące w społeczeństwie tabu, dulszczyzny i zmywy milczenia są po to, by zachować porządek społeczny. Gdyby wszyscy byli uczeni tego, co opisujemy, to każdy chciałby stać się silną i szczęśliwą jednostką. Kto by wtedy pracował na elity za grosze i się na to wszystko co jest na świecie godził? W TVN24 mówili że niedługo będziemy musieli jeść owady, chrząszcze. Serio, mówili o tym na poważnie. No ja pierdolę..

Tymczasem elity inkasują biliony dolarów za siedzenie na dupie. Za niszczenie ekosystemów, za wywoływanie wojen, za rozmyślne sponsorowanie terrorystów a potem ich zwalczanie, za

wyzyskiwanie nas, nazywane „wolnym rynkiem”. Społeczeństwo nie może mieć samych silnych jednostek. Społeczeństwo musi mieć ofiary. To zwierzęca struktura, w której panuje hierarchia stada. Silni mają lepiej i tyle, inaczej byłby rozpierdoł. Więc nie uczy się ludzi o tym, jak stać się silniejszymi jednostkami. To nie jest w interesie społeczeństwa, to nie jest w interesie tej planety

Wracając do meritum. Pacjenci z poziomu drugiego też płodzą dzieci, całe gromady. Jest to ich sposób na realizację. Przecież tak robił ojciec, dziad i pradziad, więc nie wolno buntować się przeciwko zastanemu, staremu porządkowi świata. No i lekarze leczący na tym poziomie, groźnie pohukują, że tak każe właściciel kliniki, a jemu nie wolno się przeciwstawiać. Na poziomie trzecim dzieci są po prostu narzędziem w budowaniu wizerunku człowieka sukcesu, wizerunku szanowanego i poważanego obywatela. On ma pracować, a dziecko ma siedzieć cicho i być wdzięczne, bo ma przecież wszystko.

Inaczej sens rodziny widzą wyższe poziomy. Postawy są bardzo różne. Od wojującego antynatalizmu z poziomów 4, 5 lub 6. Aż po całkowite ubóstwienie rodzicielstwa z poziomów 5 lub 6. Tacy ludzie mogą mówić antynatalistom, że życie chce się rozmnażać, że takie jest jego prawo i koniec. Że tak każą wyższe ścieżki. Że brak chęci posiadania potomstwa to jednocześnie brak chęci do kreowania życia. Że jest to projekcja. Występuje tu symboliczny powrót do poziomu drugiego, gdzie oprócz tego różowego bobasa, czyli pacjenta i pracownika dla kliniki, świat może nie istnieć.

Jest to zaprzestanie walki i całkowite oddanie swojego istnienia właścicielowi kliniki. Nie jest to nacechowane ignorancją i dulszczyzna poziomów najniższych. I wtedy rzeczywiście, wredni lekarze i ich presja zanika zupełnie. Jednak nadal jest to niedostrzeganie faktu, że poza kliniką istnieje życie, i to prawdziwe życie, a nie jego koszarowa namiastka. Te bezkresne pola, łąki, lasy jeziora... Szum wiatru, przestrzeń, wolność... A nie zamknięte mury i konieczność pracy.

Że nie trzeba mieszkać w klinice, ale można sobie wybudować fajny i przytulny domek. Tak, i to i to to mury, cegła, materia itp. ale jaka różnica!

GDY ŻYCIE NA ZIEMI ZBRZYDŁO ZBYT BARDZO

Są pacjenci, którzy szczególnie umiłowali sobie pobyt w klinice. Siedzą sobie na wyższych poziomach (4, 5, 6) bez końca i bez końca. Ciągłe doświadczają wciąż tych samych melodramatów i horrorów typowych dla szpitala psychiatrycznego. Uważają że klinika to jest koło życia, i że to „koło życia” jest jedyne. I nie wiadomo, czemu tak jest. Innym natomiast klinika psychiatryczna o nazwie Ziemia zbrzydła tak bardzo, że za wszelką cenę chcieliby się uwolnić. Taka postawa bywa czasami charakterystyczna szczególnie dla poziomów 5 i 6. Ani to, ani to nie jest dobre.

Czasami klinikę opuszcza duża liczba pacjentów. Po prostu co jakiś czas duże grupy pacjentów w krótkim czasie awansują na poziomy wyższe, aż do siódmego. I gotowi są odejść na wolność. Wtedy na tych wyższych poziomach brakuje pacjentów. I wtedy właściciel kliniki kieruje duże ilości pacjentów z poziomów 1 i 2 wyżej. Pozostali w klinice pacjenci lamentują, że ma miejsce inwazja barbarzyńców na ich piętra. Że trzeba to powstrzymać, bo oni nie chcą się integrować. Bo nie pasują do naszych wyższych pięter i rozrabiają. Że chcą zamienić całą klinikę w realia poziomu pierwszego lub ostatecznie drugiego.

Czy ta powyższa metaforyczna przypowieść coś Wam mówi? Przypomina Wam realia życia na Ziemi? Ten podział na poziomy nie jest wyssany z palca. Wywodzi się on z gnostyckiej nauki o poziomach świadomości człowieka i został przeze mnie opisany metaforycznie. Poniżej źródło tej wiedzy. Ale najpierw cytaty. Demiurg to także: matka natura, prawa natury, jungowska nieświadomość zbiorowa, globalna świadomość, matrix, itp itd. Adwersarze demiurga to Lucyfer (w negatywie) i Jezus Chrystus (w pozytywie). I inne postacie/archetypy.

„Bóg, którego czczą religie, którego wielbi się w kościołach nie jest Bogiem Prawdziwym. To Demiurg, który ma wiele imion – Saklas, Samael, Jaldabaoth [jahwe, allah, szatan, pan bóg]. On jest twórcą „tego świata”, fałszu materii, świata ludzi przepełnionego cierpieniem i bezsenssem. On to każe nazywać siebie Bogiem i Panem, chociaż nim nie jest. W ten sposób bluźni wobec Pełni, wobec Boga Prawdy. On nakazuje ofiar, krwawych i bezkrwawych, wymaga służby, poddaństwa i czci. Jest największym z władców układu słonecznego. Jego dziełem są religie i ku niemu one kierują. Jego pragnieniem są krwawe ofiary z ludzi i dla niego są składane; On inspirowuje wojny, katastrofy i nieszczęścia, w jego imię są przywoływane. Nikt inny, tylko on jest prawdziwym Szatanem, gdyż nie ma poza nim przeciwnika i wroga. Brak mu jednak rzeczywistego istnienia, ponieważ nie zanurzył się w tym co nieskończone. To tylko projekcja waszego umysłu i jego odbicie. Demiurg pozostaje więc w relacji zwierciadlanej z umysłem. Ludzki umysł odpowiada Demiurgowi, a Demiurg umysłowi. Z umysłu powstaje obraz Demiurga, a z obrazu Demiurga umysł.” – „Evangelium Aquarius”.

„Moja babcia powiedziała kiedyś, że zawsze dostajemy to, czego najbardziej się boimy. I zawsze wróci do nas to, co dajemy. I nawet, jeśli to tylko przesady staruszki, nawet jeśli to tylko nasz, polski, lęk – w jego przypadku sprawdziło się w 100 procentach. P. od kilkunastu miesięcy choruje na raka. Ma 39 lat, ponad dwadzieścia kilogramów mniej, łysą głowę. I pierwszy raz w swoim dorosłym życiu czuje się bezradny, choć ma dostęp do najlepszych lekarzy. I do najnowocześniejszych metod leczenia. Tyle, że jego rak nie rokuje. Co mówi P.? „Nie potrafię poradzić sobie w szpitalu, bo tutaj zależę od innych. Nie znam tego uczucia. Żałuję, że odrzuciłem M. (jego dawna narzeczona), że nie przeprosiłem K. (jego dawna narzeczona). Mam setki osób na sumieniu, wiele spraw zaniedbałem, bywałem bezwzględny. Że byłem zajęty robieniem kariery i myśleniu o tym, ile osiągam zamiast doświadczaniem życia.” Tak, dawni przyjaciele P. ze studiów odwiedzają go. Widzą jego umieranie,

współczują. Przynoszą książki, których nie ma siły czytać, opowiadają historie, jak go podziwiali, chociaż to już nie sprawia, że jest dumny. Mówią mu: będzie dobrze, po czym wracają do swojego życia. Do partnerów, partnerek, żon, dzieci, do swoich mniejszych ambicji, mniej bogatego życia, ale przytulnych domów.” – „Matka żona i kłopoty”.

„Nie idź przeciwko prądowi życia, lecz podążaj z nim. Nie jest on twoim wrogiem. Gdy człowiek próbuje iść w górę rzeki, walcząc z nurtem, bardzo szybko się męczy i nie może dotrzeć donikąd. Rzeka jest ogromna, a ty jesteś drobinką. W tym ogromie istnienia jesteś mniejszy od atomu. Jak mógłbyś podjąć walkę przeciwko całości? Już sam pomyśl trąci brakiem inteligencji. Jesteś przez tę całość stworzony – jakże mogłaby być twoim wrogiem? Natura jest twoją matką, nie może być przeciwko tobie. Twoje ciało jest podstawą twojego życia, nie mogłoby być ci przeciwne. Służy ci, pomimo że ciągle z nim walczysz. Służy ci na jawie i we śnie. Kto za ciebie oddycha? Ty śpisz głęboko i chrapiesz. Ciało ma swoją własną mądrość. Kontynuuje oddychanie, serce kontynuuje bicie, ciało funkcjonuje bez twojego nadzoru. Prawdę mówiąc, funkcjonuje lepiej wtedy, gdy jesteś nieobecny. Twoja obecność zawsze powoduje zakłócenia, bo twój umysł pozostaje pod wpływem osób, które nauczyły cię zwracać się przeciwko swemu ciału. Uczę cię przyjaźni z wszystkim, co istnieje. Nie chcę, byś wyrzekł się świata, bo przecież jest nasz. Nic, co istnieje, nie jest ci wrogiem. Jedynym, czego powinienes się nauczyć, jest sztuka życia, pełnia radości zamiast wyrzekania się. To tylko kwestia opanowania tej sztuki (...) Jeśli odkryjesz, że gdzieś w twoim ciele, natura, świat jest przeciwko tobie, pamiętaj jedną rzecz: to na pewno twoja ignorancja, to na pewno złe podejście. Jest tak, bo nie znasz sztuki życia. Nie zdajesz sobie sprawy, że Istnienie nie może być ci przeciwne. Z niego się zrodziłeś, w nim żyjesz, ono dało ci wszystko, a ty nawet nie odczuwasz wdzięczności.” – OSho.

„Złych i opętanych jest tak wielu, a eliminując ich pojawia

się na ich miejsce kilku nowych. Czy wynajdziemy kiedyś sposób na eliminację genu zła? Czy wynalazcy poddadzą się eksperymentowi jak cała reszta? Czy bez zła świat będzie lepszy? Jeśli zniknie zło nie będzie dla niego przeciwwagi w postaci dobra! Jedno bez drugiego nie istnieje! Czy już do końca świata jesteśmy zdani na ten obłądny paradox? Gdybyśmy jakimś cudem problem ZłA rozwiązali lokalnie zawsze znajdzie się ktoś w wielkim świecie komu to nie przypadnie do gustu, a znowu z wszystkimi nie wygramy.. Zostaje nam filozofia, religia, psychologia i marzenia o tym by świat mógł być lepszy. Ale (!) co jeśli ten świat ma właśnie taki być? Życie na Ziemi to szkoła, którą musi przejść każdy bez wyjątku. To prawdopodobnie misterny, boski plan, w który jako ludzie nie możemy ingerować. Zwyczajnie; pęka głowa od takiego myślenia i na koniec zapominamy o tym, że celem naszego życia jest to by... je przeżyć.” – FakaFones.

Poniżej wymieniam siedem poziomów świadomości człowieka, które odpowiadają siedmiu poziomom pacjentów w opisywanej przeze mnie klinice:

1. Malchut – stan zepsucia, stan świadomości bliski zwierzęcemu – potrzeba bezpieczeństwa i przeżycia za wszelką cenę, silne impulsy i instynkty, często nie do opanowania.
2. Hod – stan ubezwłasnowolnienia społecznego – potrzeba silnych doznań, emocji, ekscytacji, konieczność ulegania społeczeństwu, jego rygorom pełnym fałszu i hipokryzji.
3. Netzach – dominacja egoizmu – potrzeba bogactwa, dominacji i władzy (czyli to co mamy teraz: bezwzględny, drapieżny kapitalizm, wyzysk, przemoc, rywalizacja, hierarchizm. Dominacja banków, korporacji, biznesu).
4. Tiferet – olśnienie świadomości – uczucie, serce. Jest to poziom gdy wreszcie do nas dochodzi świadomość, że nie można całe życie żyć pusto i próżno, jak na poziomach poprzednich. Jest to poziom polityki, idei, aktywizmu, szerokiej

działalności obywatelskiej, charytatywnej itp. Na ten poziom wchodzi obecnie Ziemia jako świadomość kolektywna.

5. Gewura, Chesed, Bina – mądrość – obfitość, poziom „maga” czyli osoby biegłej w wiedzy, ale znowu nie tak do końca, nie w pełni. Znowu błędy egoizmu jak w poziomie 3, dogmatyczność itp.

6. Chochma – zrozumienie – uświadomienie. Poziom zerwania z negatywizmami i poziomu poprzedniego, trochę w nim nawet smutku i żałoby. Większy wgląd w boskość, większa pokora (ta prawdziwa, a nie udawana), ale wciąż brak pełni boskości.

7. Keter – korona stworzenia – sfera doznawania indywidualnego, stan boskości na Ziemi.

ŻYCIE JEST TAK KRÓTKIE...

Możliwe, że jedyna droga rozwoju dla dusz takich jak my, jest uświadomienie sobie tego i owego, przepracowanie życiowych lekcji, i odejście do innego świata, gdzie rządzą inne, mniej agresywne zasady. Ludzkość wydaje się nie być dojrzała do doświadczania pełni bogactwa i obfitości. Inna teoria mówi, że właśnie teraz żyjemy w czasach jakiegoś przełomu, że teraz to wszystko ma się zmienić. Czy ten przełom zakończy się reformą systemu?

Czy raczej zakończy się tak jak w eksperymencie Calhouma? Czyli upadkiem systemu? W którą teorię wierzyć? Ja nie wierzę w żadną z nich, ale też nie wykluczam zaistnienia żadnej z nich. Z tym, że staram się być raczej optymistą. To, co przedstawiłem powyżej, to tylko model, schemat. Jak każdy z nich, jest niepełny, nie oddaje całości prawdy i nie musisz w niego wierzyć. Co więc możesz zrobić? Wyluzować, żyć swoim życiem. Mówią, że nikomu nie jesteś nic winien. Tak, to grubo naciągany frazes, i też się z nim nie zgadzam. Ale jedno mogę Ci powiedzieć z całą powagą i z całą pewnością – nie jesteś nic winien społeczeństwu.

Autorstwo: Jarek Kefir

Źródło: Jarek-Kefir.org